

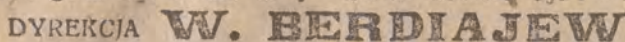
Dolar w Warszawie
3.550.000

I-sza str. l w tekście	100,00	mk. za wiersz milimetrowy	jednozp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	6000	"	"
Nadane po tekście	8000	"	"
Zwyczajne	5000	"	"
Ogłoszenia zamiejscowe c 50	proc.,	zaś firm zagranicznych o 100	proc. drożej.

Miesięcznie w Łodzi	mk. 450,00
" " kraju	550,00
" " zagranicą	800,00

Odnoszenie do domu 500,00 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” iacnie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 108,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: 26 dz, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 7-99.



Blizsze szczegoly w dalszych ogloszeniach. — Bilety do nabycia w kasie Filharmonji od 11-1 i od 3-7, 8.9.1

cerne".

1890

Recepta na utrwalenie rządu.

Niki chyba nie zarzuci nam przesady, jeżeli powiemy, że obecna większość rządząca przeciętnie wszelkie krzyki i ujemne prognozy, z jakimi występowali jej przeciwnicy. Takiej nieudolności na całej linii, takiego niedbalstwa o interesy ogólne, takiego braku ludzi na przedniach stanowiskach nie przewidywali nawet zdeklarowani przeciwnicy Chienu. Można powiedzieć, że rząd Chienu-Piasta są jednym nieprzerwanym przesileniem ministerstwa kierownictwa najważniejszych wydziałów, którzy swój urząd obejmowali wśród ogłuszającej reklamy partyneli już po paru miesiącach lub tygodniach spadają do zera, poczem rozpoczyna się szukanie nowego cudotwórcy, po to tylko, żeby ten podzielił los poprzednika.

Bedac jednak najgorszym z dotychczasowych rządów polskich, gabinet Chienu-Piasta wymaga dla siebie szczególnych prerogatyw i sięga do nadzwyczajnej pełnomocności, pozorowane względami oszczędności. Nie dość na tem. Nad zebraniami, bez których nie może normalnie funkcjonować życie konstytucyjne, zawisła groźba samowoli politycznej a minister Kłernik z trybuny sejmowej wyłożył teorię, że zgromadzenia polityczne nie mogą uchylać rezolucji, wzywających rząd do ustąpienia, gdyż prawo to przysługuje wyłącznie sejmowi. Minister pomieszał tu dużo różne rzeczy, moc prawna do usuwania rządu i wyrażenie zdania, że w interesie dobra ogólnego leży ustąpienie nieudolnego rządu. Żadne zgromadzenie nie może prawnie obalić gabinetu, ale każde może uchwalić dezzyderaty w tym sensie. Może coś podobnego zrobić i oddzielną jednostką: każdy dziennikarz może swe zdanie w tym przedmiocie dodać do wiadomości publicznej.

Mechanizm przesileni ministerialnych został w ostatnim miesiącu udoskonalony. General Szeptewski z powodu redukcji budżetu wojskowego podał się już w pierwszych dniach b. m. do dymisji. — Pisma podał w właściwym czasie te wiadomości, lecz ogłoszenie dymisji nie nastąpiło i prasa oblała wersją, że przyszło do jakiegoś kompromisu, że gen. Szeptewski zadowolony się obietnicą specjalnego kredytu w najbliższej przyszłości. Tymczasem okazało się, że dymisja istotnie nastąpiła, lecz utrzymywano ją w tajemnicy przez dni siedemnaście. Dopiero po upływie tego czasu ogłoszono urzędowo, że gen. Szeptewski nie jest już ministrem spraw wojskowych, lecz tylko kierownikiem ministerstwa, to jest nie ponosi kon-

stytucyjnej odpowiedzialności za swój resort. Nawet w państwach absolutystycznych poddani wiedzą, kto w danej chwili jest ministrem, tem więcej muszą o tem wiedzieć obywatele demokratycznej Rzeczypospolitej i jej sejm, przed którym tenże minister jest odpowiedzialny. Doszło więc do tego, że już niewiadomo, kto w „usprawnionym gabinecie” jest na prawde ministrem, a kto de facto już nim być przestał: zdać się, iż nie podobna dalej posuwać praktyki rządów partyneli i lewicy, a wszelkie opinie, które nie ukorzysta się przed sądem landesrońskim.

Jednakże ten rząd jest już pół roku u steru i znalazł skuteczną receptę na utrwalenie swej władzy.

Rozbroił opozycję o tyle, że zniechęcił ją bardzo do obietnic sukcesu i formowania nowego gabinetu. Bo kłamstwem jest powtarzane często w prasie chwiejskie zdanie, jakoby grupy lewicowe pragnęły dostać się do rządu i w tym celu atakowały rząd i politykę gabinetu. Krzyk ich jest najzupełniej rzeczowy i nie jest obojętny na upadek gabinetu. — Świadczy o tem chociażby najnowsze głosowanie w przedmiocie waloryzacji, które grupy lewicowe traktowały merytorycznie i nie robiły z niej tarana do obalenia rządu.

Po półrocznej gospodarce Chienu-Piasta władza państwowa stała się jakgdyby rozpalona kula, do której strach się dotknąć. Te obawy zbyt jawnie odczuwa opozycja i stara się odsunąć chwilę, która zważy na jej barki ciężkie brzemie sukcesu.

Mamy tedy w sytuacji obecnej zapłatany węzeł tragiczno-komiczny. Chienu-Piast na całej linii zabagnił stosunki i przez to... utrzymał swą władzę. Niema amatorów do takiego snu.

Smutny ten obław rzuciła ujemne światło na ambicje polityczne w Polsce, na ich odwagę i siłę. Nieład i zamęt, odstrasza ludzi od władzy, chociaż wielkie i trudne zadanie powinno raczej pociągać mężów wyższej ambicji i nieustępliwego umysłu i charakteru. Odczuwa też nie mała, a fatalna rola tena bezmyślność szerokiej kół, które dadzą się zawsze obalać muci szarlatanerii, które nie dają o to, aby należało rozróżniać rzeczy pozytywne od szkodliwych, ludzi zasłużonych od winowajców.

Gdyby opinia nasza była silniejsza i dojrzalsza powyższa recepta na utrwalenie władzy, nie mogłaby znaleźć zastosowania.

J. Mazurski.

„Numerus clausus”.

Na komisji oświatowej debatowano nad wnioskiem kół żydowskiego w sprawie „numerus clausus”. Pos. Wygodzki z klubu żydowskiego, przytaczając okólnik b. min. Głabińskiego, udzielał się z góry i ryzykownie zezwolenia na wszelkie uchwały wszelkich rad wydziałowych wyższych uczelni w kierunku ograniczenia liczby słuchaczy, oświadczając, iż przez to samo min. Głabiński dał do zrozumienia uczelniom, że mogą sobie wprowadzać ograniczenia narodowe i wyznaniowe. Wobec tego stawia rezolucję, stwierdzającą, że wskutek okólnika Głabińskiego nastąpiło pogwałcenie konstytucji.

Reprezentant rządu, p. Jaxa Bykowski, znany endecki działacz, w swym przemówieniu udawał iż okólnik Głabińskiego dotyczy tylko zmniejszenia ogólnego liczby słuchaczy w przedsiębiorstwach i laboratoriach.

Ks. Lutostawski, który przyzwyczaił się bezapelacyjnie komenderować na komisjach całej Chłena i nawet piastował, postawił wniosek, aby nad rezolucję referenta przejść do porządku dziennego.

Posł. Czapiński sprzeciwił się temu, wskazując, iż należy wyłożyć sprawę, albowiem endecka latem przeprowadziła „numerus clausus” w komisji, a potem nie wiadomo co się z tem wszystkiem stało; obecnie zaś Chłena próbuje w drodze wykonawczej nieprzerwaną przez sejm ustawę o „numerus clausus” wprowadzić przy pomocy poufnych okólników ministerialnych.

W głosowaniu wniosek ks. Lutostaw-

skiego upadł. Wobec tego dyskusję prowadzono dalej.

Ks. Lutostawski dowodził, że rezolucja referenta jest bezprzedmiotowa, bo okólnik ministra jest całkiem niewinny i dotyczy tylko przeprowadzenia kliniki i laboratoriów.

Posł. Czapiński stwierdził, że p. Bykowski omiatał zupełnie kwestię: w treści samego okólnika rzeczywiście nie ma o ograniczeniach wyznaniowych lub narodowych, ale ograniczenia ogólne w laboratoriach mogły być spokojnie przeprowadzone na podstawie art. 86 ustawy o szkołach akademickich i żadnego specjalnego okólnika nie wymagały. Wobec tego niewinny w literze okólnik Głabińskiego w rzeczywistości dawał do zrozumienia uczelniom, iż mogą zarządzić ograniczenia wyznaniowe lub narodowe. Jeszcze jasniej to wynika z wykładu ministra w „Rzeczypospolitej”, gdzie minister wiąże swój okólnik ze sprawą „numerus clausus” w komisji oświatowej. Mówca stwierdza, iż socjalistyczne stanowisko w sprawach oświatowych jest odmienne od stanowiska klubu żydowskiego, który np. forsuje obecnie w sejmie szkoły wyznaniowe dla żydów.

Ogólne więc stanowisko klubu żydowskiego w sprawach oświatowych jest bardzo zbliżone do stanowiska polskiej Chłeny. W danym atoli wypadku referent ma słuszość i okólnik Głabińskiego jest całkowicie niewłaściwy.

Przemawiał jeszcze pos. Lewin z żydowskiego klubu, poczem dalszą dyskusję odroczone.

„Straż narodowa”

Poznań jest ostoją polskiego szowinizmu narodowego. W dzielach wewnętrznej konsolidacji państwowej, dzielnica ta odegrała rolę wybitnie destrukcyjną. — Stąd czerpały swe ideowe zabarwienie wszelkie zamachy, z cynizmem w imię hasła patriotycznych, dokonywane na organizmie państwa polskiego.

W chwili obecnej w dzielnicy tej widać kłopot. Wypadki krakowskie uderzyły w ukryta sprężyny faszystowskich temperamentów, pobudzając je do bardziej intensywnych działań. Jak wygląda i jakie są zazwyczaj skutki tej działalności podlanej quasi patriotycznym sosem — o tem doskonale wiemy.

Korona obecnego poruszenia tych sfer jest stworzenie partyzanckiej „straży narodowej”, która nie kryje się z tem, że w każdej chwili z bronią w ręku gotowa jest niszczyć wszystko co pachnie socjalizmem, lewicą lub Belwederem. A więc lawne prowokowanie wojny domowej.

„Bratnia ręka podnosi się na żołnierza polskiego” — głosi odezwa „straży” — i leje się krew na ulicach Krakowa. W takiej chwili otwarte już walki z istnieniem naszego państwa i narodu wszyscy obywatele-patrioci winni skupić się, aby napór wroga przełamać i utrzymać w kraju porządek i ład.

Do tego wszak celu powołana jest policja, która przynajmniej do tej pory wszelkie obawy zakłócenia porządku publicznego, ba nawet spokojnie przeciwdziałające pochody robotnicze, teści z przesadą nawet gorliwocią, z zaabsorbowała jej sprawami politycznymi korzysta tylko z przestępczości kryminalnej. Wkraczanie w zakres kompetencji władz państwowych nie śmierzy nieporządku, a wzmacnia tylko jego siłę życiową. Nie o to jednak w gruncie rzeczy chodzi inspiratorom „straży”. Organizacja nieoficjalnie pełniąca służbę „bezpieczeństwa” kraju, z czasem stała się może idealną kadra bojowych zwirzków faszystowskich. Tak robił Mussolini. Do tego dąży również jego zwirznicy w Polsce. I tu właśnie tkwi istota tego niebezpieczeństwa, o którym się mówi i pisze, a na które nie zwraca uwagi p. minister Kłernik. Woli on szukać „zbrodniczej ręki” tam, gdzie z góry wie, że jej nie znajdzie.

Bractwa strzelców kurkowych, albo stowarzyszeniu rzemieślników chrześcijańskich pod żadnym pozorem powierzyć nie można regulacji wewnętrznych spraw państwa.

Ant. W.

Teka jako „Schweiggeld”?

Premier Witos ofiarował wczoraj — jak donoszą dzienniki — tekę ministerstwa robót publicznych, opróżnioną po rezygnacji d-ra Łopuszańskiego inżynierowi Pawłowskiemu, członkowi klubu poselskiego „Piaś”. Posł. Pawłowski należał do opozycji klubu, rosnącej z każdym dniem i podświadomie świadomością, że „Piaś” musi zbankrutować politycznie wśród włościan, jeżeli będzie dalej przykładał rękę do ruin państwa i do ubożenia wsi. Już poprzednio teka ministra robót publicznych została niejako uznana za środek do tłumienia opozycji klubowej przeciw polityce p. Witos, publiczną bowiem było tajemnicą, że zabiega o nią poseł Pluta, również silny opozycjonista wewnętrzny w „Piaście”.

Posł. Pawłowski odmówił też — jak powtarzano sobie wczoraj w sejmie — proponowanej godności i wzamian zapytał premiera, co słychać z ustawą o reformie agrarnej, która to ustawa według paktu łanckorońskiego miała być przez sejm zatwierdzona do końca listopada? Kończąc listopada już nadszedł, ostatnie posiedzenie przed grudniem odbędzie się w piątek, ustawa jednak nie wyjdzie z dyskusji komisyjnych, w jakie wtrącała nieustępliwie pewnych partii „osemki”, przeciwnych ustawie w ogóle, a sprawie wielowartościowej dobru zakrytych w szczególności. Nie wiadomo, co za odpowiedź otrzymał poseł Powłowski na swe drażliwe pytanie: przyjęcie przezeń teki ministra robót publicznych było wczoraj podawane jako nieprawdopodobne. Posł. Pawłowski nie uważa — jak słychać — aby był odpowiednim tem sposobem „uspakajania” opozycji klubowej co do najważniejszych problemów gospodarczych i politycznych.

Wybory do płockiej rady miejskiej.

W niedzielę, dnia 25 b. m., odbyły się wybory do rady miejskiej w Płocku. Na 13.840 uprawnionych do głosowania głosowało 7.616 osób, czyli 53 proc.

Rezultat wyborów jest następujący: na listę nr. 1 t. zw. „Odrodzenia Gospodarczego m. Płocka” (Chłena) 3663 głosów, na listę nr. 2 (P.P.S.) — 2384 głosy na listę nr. 3 (N.P.R.) — 580 głosów; na listę nr. 4 (Bund) — 301 głos; na listę nr. 5 (Żydowski Kom. Młodzieży) — 738 głosów.

Co do ilości mandatów: lista nr. 1 otrzymała 13 mandatów; lista nr. 2 — 9 mandatów; lista nr. 3 — 2 mandaty; lista nr. 4 — 1 mandat; lista nr. 5 — 2 mand.

PERA.

Konstantynopol, w listopadzie.

Sztuka i literatura zastosowane są do tego pływającego poziomu umysłów. Staly teatr nie istnieje i niema nawet gmachu, natomiast przylegają wędrownie teatry francuskie i włoskie i grają wodewille najniższego gatunku, operetki i melodramaty. Poza tem sztuka, przynajmniej dotychczas, nie istnieje. Obecnie poczynają się pojawiać jej pierwsze zaryski. Wystawa tureckich malarzy w Galata-Serai-Lyceum jest tego dowodem. Nie jest ona jednak produktem młodych artystów; to produkt czysto turecki.

W tym roku będzie to już piąta wystawa tego rodzaju. Niewiele tam prawdziwych dzieł sztuki, gdyż ostatnie wypadki polityczne osłabiły inteligencję i przeczyszczyły jej szereg.

Niewiele jest takich, którzy godzą się na prowadzenie życia w nędzy. Bo cóż może dać w obecnych czasach sztuka w Turcji. Pomiędzy wystawcami jest duża liczba kobiet.

Kalfi, który jest także malarzem, proteguje u siebie wszystkie tego rodzaju implemy.

Co zaś prócz tego można w Perze nazwać sztuką, to już stanowi bagaż duchowy przebywających tu roslan. Jest ich tyle, że należy poświęcić im kilka słów.

Od czasów Denikina i Wrangla przewinęło się tu przeszło sto tysięcy roslan, a trzydzieści tysięcy conajmniej pozostało.

Marzenie carów spełniło się — roslanie przyszedł nad Bosfor. Ale jakże inaczej niż sobie wyobrażali. Życzenie to było tylko marzeniem, a jakże straszne było jej spełnienie.

Trudno ich nie zauważyć, jakkolwiek bardzo zmienili swe oblicze. Po upadku cesarstwa, roslanie rozbiegli się po całym świecie; wszędzie ich pełno, ale nikt nie pozostawił oni tak głębokiego śladu, jak w Perze. Wszędzie znaleźli już ukształtowane formy społeczne, tu natomiast tylko chaos.

Przywieźli z sobą perły i złoto, dzieła sztuki, obrazy, rzeźby, futra, porcelanę, resztki dawnego bogactwa i splendoru, wszystko, co uratowali z narażeniem życia i wśród mroków głodu.

Ci, którzy mogli pójść sobie stąd, poszli, reszta zaś została i stworzyła wyspę rodzinną, pełną oryginalności. — Stworzyli własne sklepy i rzemieślnicze, szpitale i apteki, kluby, kawiarnie i teatry.

A stara Pera korzysta z bogactwa tych obcych przybyszów i wnika w talniki obcej kultury, uczy się i bawi, a przedewszystkiem przepada za doskonałymi teatrami, koncertami i baletem, który rozpuszcza.

J. Adam.

Niepokoje Europy i flegma amerykańska.

„Rozmowa, którą prowadzi Ameryka z Europą w sprawie reparacji niemieckich przypomina historię z opowiadania Marka Twaina.

Pewien legjonista, który tonął w rzecze i utrzymywał się na powierzchni ostatnim już wysiłkiem, utonął na brzegu człowieka, który siedział i palił fajkę. Tuż obok niego na ziemi leżała gruba lina.

— Panie! — zawołał nieszczęśliwy — rzucić mi linę, wszak tonię!

— Nie mogę tego zrobić — odpowiedział z największą flegmą człowiek siedzący na brzegu, — bo ja jestem do wyławiania trupów, gdy pan utonie, wówczas wyciągnę pana.

I dalej palił fajkę. Tak i Ameryka spokojnie pali fajkę, patrząc, jak tonie Europa i oświadcza, że jeszcze nie nadszedł czas, aby Ameryka mogła przyjąć z pomocą, bo jeszcze Europa nie jest gotowa do przyjęcia tej pomocy.

Ameryka może czekać. Rokowania z Ameryką o udział jej w komisji rzeczoznawców w sprawie odszkodowań niemieckich rozbiły się o kwestię terminów. Francja stawia jako niezbędny warunek, aby badania płatniczych zdolności Niemiec nie wychodziły poza 1930 r. Francja chce czegoś określonego, chce wiedzieć konkretnie, ile Niemcy mogą zapłacić w ciągu najbliższych lat. Siedem lat, dzie się, nie ma czasu. Ameryka oświadcza, że o tak krótkim terminie nie warto i mówić nawet i szkoda nawet za chodu zbierać ekspertów dla ustalenia takiej drobnostki, jak wypłacalność Niemiec.

ry doprowadzony jest do najwyższej doskonałości.

Niezwykłe bogato i artystycznie udekorowane są kabarety i restauracje. Słany pokryte lakiem chińskim, malowidłami i lśnięciem, sprawiają niezwykle wrażenie.

Podziemny kabaret „Maksim”, „Grand Cercle Moscovite” i „Rose Noire” — to cudne, przytulne i pełne wdzięku gniazda.

Niedawno dopiero tureckie kobiety Pery podały do magistratu czyli muftiego niezwykle petycję. Prosiły one o wygnanie ze stolicy rosyjskich kobiet.

Roslan nazwano w Perze „apostofami niecnoty”, nauczycielami rozrzutności i lekkomyślnego życia. Do pewnego stopnia było to zupełnie uzasadnione. — Ale pomimo to znajdźmy tam nieledwie dziesiątek pracowitych i skromnych rodzin.

Gdy słońce chyli się ku zachodowi, na Grande rue odbywa się ostatni spacer. Przemija on dziwnie szybko, ludzie jakoś gina w okamgnieniu, a ulica pozostaje w swej dziwnie prowincjonalnej martwości. Długie sznury tramwajów, hucząc i dzwoniąc, przeciągają ulicę, handlarze starają się sprzedać resztki towarów, żołnierze, chwyląc się i potykając, wracają do koszar.

A tam, gdzie ulica pochyła się do Galaty i portu, roi się od ciemnych postaci i wszelkiego rodzaju szumowin miejskich. Pełno tam krętych ululek, a pomiędzy nimi jest jedna, która czyni wyjątkowo beznadziejne wrażenie.

Ciasno stoja tu drewniane budy, bary, karczmy, piwiarnie, kabarety. Zniszczone, uszminkowane kobiety stoja w drzwiach i śmieją się zachrypłymi głosami, a ze wszystkich okien rozbrzmiewa hałaśliwa muzyka na wszelkich możliwych instrumentach.

Na wszystkich domach, ścianach, oknach i drzwiach wiszą pstre szyldy, ciągną się reklamy, swiatła, aforyzmy, nazwiska, obrazy i Bóg wie jakie maski.

Słychać dźwięki trab, bębnow, zachrypniętych gramofonów i skrzypiec, tupot nóg, śpiew i płajne wykrzykniki, przekleństwa i lament, krzyk i hulastoczne śmiechy, słowem gehenna wschodu.

W tem morzu rozpusty i halasu stoja trzy ciche, ponure, wysokie domy. To odwach policyjny, apteka i skład trumien.

Dziwno to czyni wrażenie. Trzy oazy w morzu rozpusty i halasu, trzy domy, przeznaczone dla stron smutnych i wazkich życia ludzkiego.

A dokoła huragan dźwięków, świateł i rozpusty.

Walka z alkoholizmem w Ameryce.

Z Nowego Jorku donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych ma zamiar użyć ogromnych sum na walkę z alkoholizmem.

Prezydent Coolidge zażądał od kongresu 30 milionów dolarów, która to suma ma być użyta między innymi na wydoskonalenie straży nadbrzeżnej. Ma być powiększona flota małych statków, przeznaczonych specjalnie do tropienia ładunków napojów alkoholowych. Według opinii rzeczoznawców potrzeba będzie jeszcze 200 dużych i 100 małych łódek motorowych, których szybkość musi być taka, aby mogły doścignąć najszybszy o-

kręt. Flota ta ma otrzymać również 20 kutrów cichych, a załoga jej ma otrzymywać dodatkowe wynagrodzenia.

Rząd amerykański zamierza zawrzeć układ z rządem angielskim, według którego strefa nadbrzeżna byłaby rozszerzona do 12 mil morskich. Trudności, jakie miałyby statki angielskie z powodu zorganizowanego „polowania”, zamierza rząd amerykański zmniejszyć w ten sposób, że okręty angielskie składałyby ładunki alkoholu opieczetowane w portach amerykańskich.